

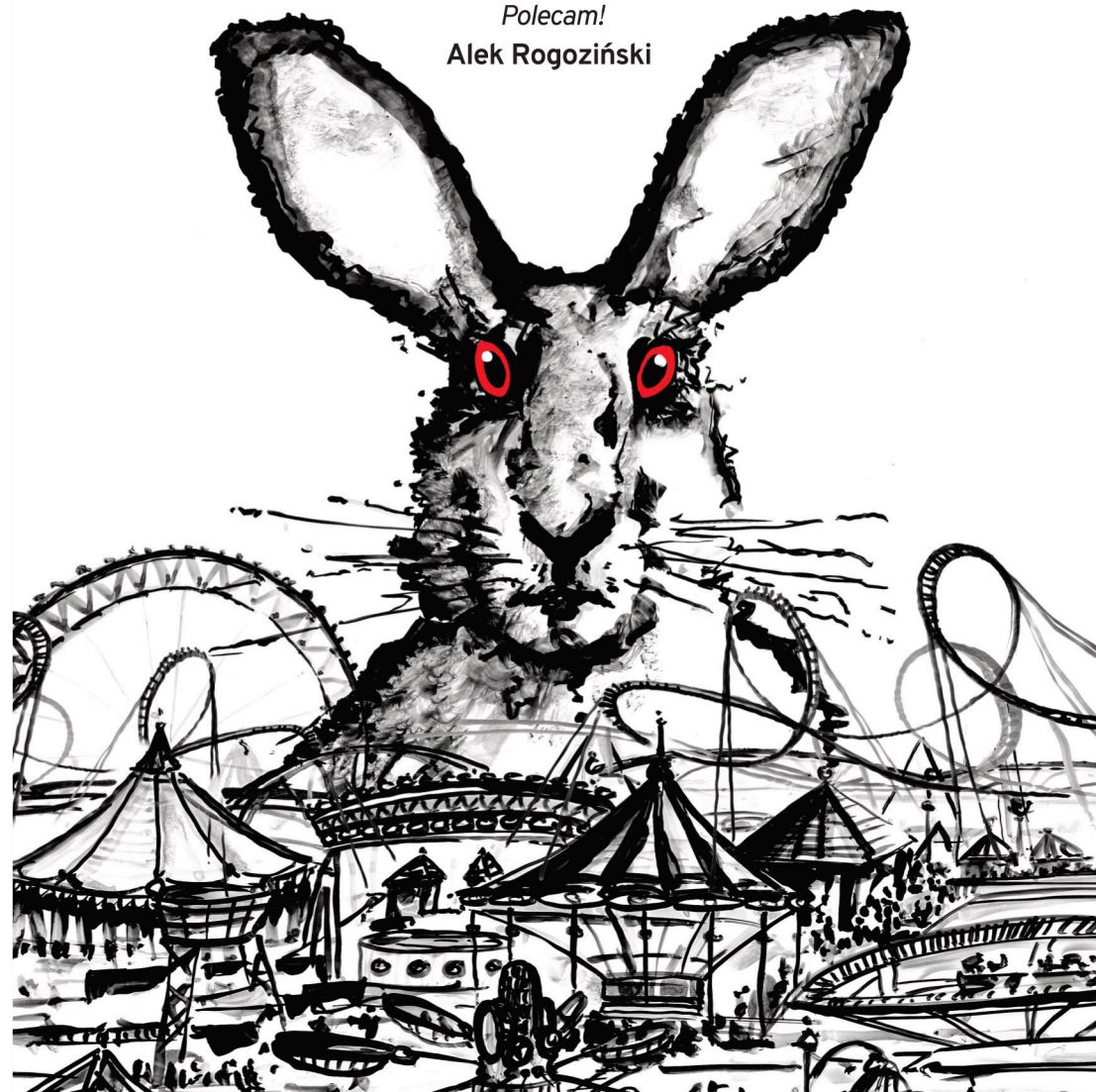
MICHAŁ BIARDA

KRÓLIK W LUNAPARKU

Emocjonalny rollercoaster.

Polecam!

Alek Rogoziński



CZEŚĆ 1

PAWEŁ

Rozdział 1

Jeżeli spytacie kogokolwiek z moich znajomych lub rodziny o wyróżniającą mnie cechę, z pewnością odpowie: superpamięć. Na przyjęciach świątecznych czy innych imieninach matka z ojcem za każdym razem opowiadają gościom historie z mojego dzieciństwa, żeby się tą moją pamięcią pochwalić. Mówią na przykład, że recytowałem im wierszyki, których nasłuchałem się w przedszkolu, albo że oglądając z tatą dowolny mecz Ligi Mistrzów, przywoływałem nazwisko po nazwisku wszystkich zawodników obu drużyn wraz z ławkami rezerwowych i trenerami, zanim komentator zdążył się choćby przywitać. Po paru głębszych te opowiadki zawsze kończą się ich ulubionym żartem – że potrafię odtworzyć wspomnienie własnych narodzin. To oczywiście niedorzeczne, więc wybucham wtedy śmiechem wraz z całą ochającą i achającą rodziną, ale już na przykład swoje pierwsze kroki pamiętam bardzo dobrze. Miałem wtedy niespełna rok i mieszkaliśmy wciąż w kawalerce na Targówku. Aż do moich drugich urodzin gnieździł się tam w szaroburym, obskurnym pokoju wyposażonym w wysłużony tapczan, szafę, kredens, kilka szafek oraz lustro w obrzydliwej metalowej ramie. Pokój łączony był z kuchnią, w której stały

przedpotopowa kuchenka z dwoma gazowymi palnikami, lodówka z drzwiami domykanymi za pomocą sznurka, mały plastikowy stół i dwa równie plastikowe taborety. Nie było zlewu – mama myła gary w miednicy w tylnej łazience. Właśnie podczas jednego z takich zmywań mały Pawełek zaskoczył swoją rodzicielkę, najpierw samemu wstając z podłogi, a następnie przedreptując niepewnie parę kroków i omal nie wpadając do matczynej miednicy z naczyniami. Gdybym się mocniej skupił, pewnie mógłbym opisać wzorki na pokrytej pianą zastawie.

Poza świetną pamięcią od zawsze cechuje mnie również łatwość analitycznego myślenia. Prędko pojąłem, że nie powinienem się zbyt afiszować z moimi superumiejętnościami. Kiedy miałem pięć lat, rodzice, którzy oczywiście głupi nie byli i zdawali sobie sprawę, że mają uzdolnione dziecko, wysłali mnie na serię bardzo długich i nudnych badań, żeby wyliczyć moje IQ i sprawdzić, jak bardzo wybijam się ponad przeciętność. Postanowiłem wtedy celowo nie ujawniać potęgi, która we mnie drzemie, bo gdyby dowiedzieli się całej prawdy, testom nie byłoby końca, a ja, jak każdy pięciolatek, lubiłem zwyczajnie pobawić się w piaskownicy czy pooglądać bajki w telewizji. Aby mi tego nie zabrano, oszukiwałem podczas niektórych zadań. W rezultacie moim rodzicom powiedziano, że mają zdrowego i utalentowanego synka, który z pewnością będzie piątkowym uczniem, ale nikt się nawet nie zająknął o jakichś superodchyłkach od normy. Taka diagnoza niezmiernie ich ucieszyła. Mnie z kolei rozradował fakt, że mogłem wrócić do domu, do moich zabawek, podwórka, kolegów i koleżanek. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, czy postąpiłem słusznie, ale po dwóch latach przekonałem się, że podjąłem dobrą decyzję.

W wieku siedmiu lat poszedłem do szkoły. Jedna osoba z mojej klasy wyróżniała się zdecydowanie spośród reszty dzieci – niespełna sześćioletni chłopaczek o imieniu Maciek. Szybko zorientowałem się, że on również ma bardzo dobrą pamięć, i od samego początku bacznie mu się przyglądałem. Kiedy po kilku dniach nasza wychowawczyni odkryła, że chłopiec potrafi już świetnie czytać i pisać, poprosiła go, aby przyprowadził do szkoły rodziców. Przeniesiono go do drugiej klasy... i wtedy się zaczęło. Mówiąc w skrócie, jego starsi „koledzy” przez czystą zazdrość dokuczali mu na każdym kroku, a ponieważ był od nich mniejszy, nie potrafił się bronić. Wiele razy widywałem go na przerwach łkającego gdzieś po kątach. Nauczyciele i rodzice, zadowoleni z jego świetnych wyników w nauce, przez długi czas nie dostrzegali problemów malucha, a kiedy zorientowali się w sytuacji, było już za późno. Chłopiec popadł w coś na kształt depresji. Musiało to być poważne, gdyż po tym, jak opuścił mury szkoły po zakończeniu pierwszego semestru, nie widziałem go już nigdy więcej. W tym czasie ja udawałem, że uczę się literek, bawiłem się i psociłem jak wszystkie inne dzieciaki. Miałem bardzo dobre oceny, bo chciałem, aby rodzice byli zadowoleni, ale w dalszym ciągu nie wychylałem się i ukrywałem swoje nadnaturalne umiejętności. Przykład Maćka zapadł mi głęboko w pamięć. W domu, kiedy nikt nie patrzył, sięgałem jednak po dorosłe książki z półek rodziców i zaczytywałem się w nich przez długie godziny.

W efekcie wyrosłem na raczej normalnego dziewiętnastolatka. Nie zostałem nigdy królikiem doświadczalnym i nie stałem się jednym z tych młodych geniuszów prowadzących wykłady na Oksfordzie. Okej, dostałem po drodze parę szóstek więcej od rówieśników, ale nigdy nie robiłem za klasowego kujona, zawsze dobrze się ze wszystkimi dogadywałem i nie rozpocząłem

swoich informatycznych studiów jako singiel, co na tym kierunku stawiało mnie w zdecydowanej mniejszości.



Sobota dwudziestego drugiego marca dwa tysiące czternastego roku – dzień, po którym coś z moją pamięcią zaczęło szwankować – zapowiadała się jak każda inna.

Z samego rana pojechałem na uczelnię. Studiowałem na polibudzie dopiero od lekko ponad pół roku, a już zdążyłem pokochać to miejsce i zapisać się na dodatkowe zajęcia. Mimo że w nocy posiedziałem trochę zbyt długo przy komputerze, przez co ziewałem niemiłosiernie podczas laboratoriów, cieszyłem się, że udało mi się wygramolić z łóżka, bo fakultety okazały się naprawdę ciekawe.

O dwunastej zacząłem weekend i pojechałem na SGH po Monikę – moją dziewczynę – która również zapisała się na jakieś sobotnie kółko. Jej zajęcia kończyły się zawsze niedługo po moich i często o tej porze odbierałem ją sprzed szkoły, a następnie wracaliśmy spacerkiem do jej mieszkania przy Rakowieckiej.

Tego dnia wyglądała zjawiskowo. Jak tylko zauważyłem ją w tłumie przed budynkiem, serce zabiło mi mocniej. Zazwyczaj chodziła nieumalowana, lecz tym razem uśmiechnięte od ucha do ucha lico skryła pod naprawdę przykuwającym uwagę makijażem. Długie ciemnoblond włosy, które zazwyczaj związywała gumką lub upinała, miała rozpuszczone i w pozornym nieładzie, ale dało się zauważyć, że kilka kosmyków opadających na oczy znalazło się tam nieprzypadkowo. Pomimo faktu, że kalendarzowo mieliśmy dopiero sam początek wiosny, niebo było bezchmurne, a słońce dawało dużo ciepła, toteż niespecjalnie

zdziwiłem się, że Monika włożyła na uczelnię sukienkę. Ale co to była za kiecka! Widziałem ją pierwszy raz. Sięgała do kolan, przez co można było popatrzeć na zgrabne łydki i pozachwycać się nimi. Była cała czarna, a materiał ściśle przylegał do ciała, dzięki czemu można było rozkoszować się zarysem seksownych krągłości dziewczyny. Materiał lekko odsłaniał biust, więc można, a nawet trzeba było porozglądać się wokoło i sprawdzić, czy któremuś studenciakowi nie należy dać przypadkiem w nos za nadmierne wpatrywanie się gdzie nie trzeba. Wisienką na torcie były buty – czarne czółenka na niewysokim obcasie, zwieńczone spiczastym czubkiem. Tej części garderoby Moniki również nie było mi dane wcześniej oglądać.

– Co się tak gapisz, głupku? – Uśmiechnęła się filuternie. – Bierz mnie pod rękę i idziemy do mnie świętować.

Nie trzeba mi było dwa razy powtarzać. Podałem jej ramię i ruszyliśmy: ona, piękność z bajki, i ja, chłopaczek w spranych jeansach i powyciąganej bluzie z kapturem.

– Co właściwie będziemy świętować? – zapytałem.

– Nic konkretnego. – Zaśmiała się. – Po prostu chciałam zrobić niespodziankę mojemu mężczyźnie.

Stała na chwilę, przytuliła się do mnie i delikatnie pocałowała. Czułem od niej jakiś zupełnie nowy zapach, który miło pieścił nozdrza i wręcz krzyczał, że ten dzień będzie absolutnie niepodobny do poprzednich.



Gdy dotarliśmy do mieszkania Moniki, już na wejściu kazała mi iść do łazienki i wziąć prysznic. W pierwszym odruchu nieco się

zmieszałem, ale prędko dotarło do mnie, co na dziś zaplanowała moja ukochana, i wykonałem polecenie bez gadania.

Kiedy chwilę później strumień gorącej wody opłukiwał moje ciało, głowę rozsadzał mi wulkan myśli. Za kilka minut miałem przeżyć swój pierwszy raz i to z najseksowniejszą dziewczyną na Ziemi. Często o tym fantazjowałem – w końcu chodziliśmy ze sobą już ponad dwa lata. Unikałem jednak tematu, podświadomie wiedząc, że ona nie jest jeszcze gotowa.

Przez głowę przelatywało mi właśnie, że może za bardzo się nakręcąm i w tym wszystkim wcale nie chodzi o to, co mi się wydaje, kiedy usłyszałem dobiegający zza drzwi głos.

– Nie utopiłeś mi się tam, robaku?

Okropnie się speszyłem i wydukałem, że zaraz kończę.

Kiedy wyszedłem z łazienki, zauważyłem, że Monika pozasłaniała okna i zapaliła kilka świeczek. Czułem się odrobinę głupio, stojąc tak w samym ręczniku i patrząc, jak ona w swojej kiece czarnulce siada przy stole i zaczyna nalewać wino do kieliszków. Spojrzałem na jej nogi, wciąż obute w seksowne czółenka, i poczułem niesamowity przypływ pożądania. Żeby ukryć pewną niezręczność, która chciała czym prędzej wydostać się spod ręcznika, po prostu usiadłem na przygotowanym dla mnie krześle i sięgnąłem po kieliszek.

– Za nas, kochanie! – Podniosła swoje wino i upiła łycelek. – I mogłeś założyć szlafrok, który ci przyszykowałam, a nie tak mi tu paradujesz półnagi!

Och, jak ona się ze mną droczyła. Nie poznawałem tej dziewczyny. Mimo całego skrępowania, które właśnie odczuwałem, byłem coraz mocniej podniecony. Kątem oka dostrzegłem, że na łóżku Moniki, zwykle przykrytym kocem w beżowo-brązowe

wzorki, leży nowa pościel – biała z fioletowymi elementami kwiatowymi.

– Mogę po niego wrócić, jeśli sobie tego życzysz.

– Nie ma potrzeby – rzuciła błyskawicznie.

Uśmiechnęła się zalotnie, po czym wstała, podeszła do mnie i usiadła mi na kolanach. Musiała poczuć moją erekcję – w tej sytuacji trudno było ją ukryć. Pocałowaliśmy się. Trwało to tylko chwilę, gdyż postanowiłem w końcu przejąć inicjatywę. Wydawało mi się, że tego właśnie oczekiwała. Wstając z krzesła, wziąłem Monikę na ręce. Położyłem ją na łóżku, po czym wróciłem do stołu po kieliszki. Podałem jej jeden, a sam kilkoma szybkimi haustami opróżniłem zawartość drugiego. Wino było czerwone, wytrawne, średnio ciężkie i pozostawiające posmak czarnej porzeczki. Nie zachwyciłem się nim jednak zbyt długo, bo gdy po raz kolejny spojrzałem na dziewczynę, nie chciałem już odwracać wzroku. Płynnym ruchem zrzuciła buty, po czym wgramoliła się na górę łóżka, spoglądając na mnie zapraszająco.

Nie musiała długo czekać.



„O mój Boże!” – tak można w trzech słowach streścić to, co przeżyłem przez kilka ostatnich godzin. Wracając do domu, co siedem sekund powtarzałem w myślach te słowa, a japa szczyrzyła mi się od ucha do ucha.

– Uważaj! – krzyknął ktoś nagle, wrywając mnie z tych rozmyślań.

– Co...?

Nie zdążyłem dokończyć pytania, gdyż niespodziewanie coś uderzyło we mnie z ogromną siłą.